MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro; tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—7 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5; telef. 26-58

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok III. Warszawa, 9 Czerwca 1923 r. Nr. 23.



Cena numeru 1000 mk.

NOWA ITALJA.

Żądacie, żeby coś napisać o Włoszech. Spłacając dług wdzięczności ogłaszam we lwowskiem „Słowie Polskiem" szereg feljetonów, które mógłbym wielokrotnie pomnożyć, gdyby się w dzienniku znalazło miejsce. W tygodniku zaś mogę chyba tylko podać najbardziej ogólnikowe wrażenia.

Nie widziałem Włoch przez cztery lata. To co zobaczyłem podczas naszej dziennikarskiej wycieczki, przeszło daleko moje najkorzystniejsze oczekiwania i nadzieje. A to już wiele, jak na człowieka, który nabrał o Włochach bardzo pochlebnego i bardzo wysokiego wyobrażenia.

Dzisiejsze Włochy są krajem owocnej pracy, krajem życia, krajem radości życia. Śledziennicy i wątrobiarze, zgorzkniali na widok stanu rzeczy w Europie środkowej a doprowadzeni do rozpaczy ohydą, stanu Europy wschodniej, powinni co roku odbywać podróż do Włoch dla kuracji chorych dusz. Tam nauczą się na nowo czcić godność człowieka i człowieczeństwa, tam pogodzą się z życiem, tam nauczą się kochać

i uwierzą na nowo w ozdrowieńczą moc zachodniej cywilizacji łacińskiej, tam wyleczą się z czarnych przewidywań o bankructwie Europy i upadku cywilizacji wogóle.

Nasi zwolennicy płyciuchnych hasełek krzykną odrazu: „Oto jest hymn na cześć faszyzmu“ Dalibóg nie wiem, czy to faszyzm, czy nie faszyzm. Nie można bowiem do rasy łacińskiej stosować miar wziętych ze mongolizowanej słowiańszczyzny. W Rosji przeprowadzono, w Polsce starano się przeprowadzić awanturniczo-zbójecką praktykę, że garść ludzi bez skrupułów i przesądów, zorganizowana czy to w komunizm, czy też w piłsudczyznę, może miljonom narodu narzucić swoją wolę, swoje zachcianki, swoją swawolę. Tej miary nie można przykładać do faszyzmu, bo to nie jest organizacja kondotjerów i karjerowiczów, wybierająca się na podbicie i ujarzmienie państwa, aby je eksploatować dla swoich poziomych i marnych celów.

Faszyzm jest odruchem narodu, który nie pozwolił na to, aby na nim dokonywano wiwisekcji wedle azjatycko-żydowskich doktrynek. Olbrzymia część Włochów wierzyła w socjalizm i zabrała się po wojnie do jego urzeczywistnienia. Po Rosji Włochy stały się na krótki czas krajem najbardziej zbolszewizowanym, ale zbolszewizowanym kulturalnie. I wtedy zaczęła upadać wytwórczość, znikała zamożność, a widmo nędzy, głodu, rabunku i rzezi stanęło przed narodem. Takiego „raju“ Włosi nie pragnęli. Zdrowy instynkt narodu cywilizowanego oburzył się przeciw niszczeniu dóbr, morderstwom, kradzieżom, gwałtom i niewoli w jarzmie manjaków i zaprzedańców. Kiedy jednak kierownicy socjalizmu poczęli terrorem wymuszać posłuszeństwo, spotkali się z oporem, który gwałt odparł gwałtem. Włosi chcąc żyć dla ojczyzny, a nie zdychać dla żydowsko-azjatyckiej doktryny—chcą żyć i mnożyć życie, a nie mordować się wzajemnie — chcą mnożyć i powiększać dobra materjalne i kulturalne, a nie kraść, niszczyć dorobek wieków ani też popadać w zdziczenie.

Oto początek faszyzmu. Faszyzm jest więc jedną z form zkonkretyzowanych samozachowawczego instynktu narodowego. Liberali, republikanie, ludowcy, socjaliści, u których talmudystyczna doktryna nie zabiła człowieczeństwa, popierają faszystów jako organizację, która jest fundamentem życia i rozwoju całego narodu, chociaż sami faszystami nie są. Faszyzm i nacjonalizm włoski jest więc objawem najbardziej demokratycznym na świecie, bo wyraża wolę 40 miljonów Włochów—podczas gdy socjalizm był najciaśniejszą tyranją kilkudziesięciu żydo-manjaków, którzy oparci o kilkadziesiąt tysięcy ogłupionych i ślepo powolnych mameluków, chcieli zamknąć w prosektorjum 40 miljonów ludzi, aby nad nimi wydziwiać wedle recepty Marxa, syna rabinowego z Trewiru.

Pierwsi oparli się robotnicy, dotąd socjalistyczni, skoro zobaczyli, że mają być tylko pomocnikami katów. Do takiej roli robotnik włoski, spadkobierca trzechtysiącoletniej cywilizacji, nie dał się użyć i odmówił posłuszeństwa przywódcom, spragnionym krwi i rabunku.

Ci robotnicy, chłopi i intelligenci, którzy na własnej skórze przekonali się, że socjalizm urzeczywistniony jest samobójczą niedorzecznością, odwrócili się od zbrodni, która ich okłamywała „rajem.“ Cały naród otrząsnął się ze zmory. Między miljonami ludzi, uwolnionych z pod suggestji frazesu, znalazło się około pół miljona ludzi czynu, którzy przysięgli sobie: 1) ratować ojczyznę i siłą odeprzeć każdy nacisk i gwałt; 2) nie ubiegać się o żadne godności, stanowiska i korzyści ze skarbu państwa: 3) przywrócić ład przez dobrowolne posłuszeństwo względem hierarchji; 4) do kierownictwa wyznaczać najzdatniejszych i najofiarniejszych ludzi; 5) pracować, pracę popierać i ochraniać; 6) bronić skarbu państwa przed pasożytami i wyzyskiwaczami; 7) w miejsce walki klas wprowadzić solidarność narodową i społeczną.

Wszystko to z poświęceniem swoich osobistych, warstwowych, zawodowych, dzielnicowych interesów dla dobra i wielkości Ojczyzny.

„Italja jest naszą jedyną namiętnością“ głoszą nietylko faszyści, ale i wszyscy inni Włosi, cały naród. Faszyści więc są tylko jedną z form, tylko częścią tego podźwignięcia się narodu. Przewrotu dokona naród cały, a faszyści byli tylko wykonawcami zbiorowej woli. To nie związek kondotjerów i awanturników, poszukujących karjery, stanowisk, wygody i władzy, który społeczeństwu narzuca swoje widzimi się, lecz jest to związek ludzi najofiarniejszych, który urzeczywistnia wolę narodu. To nie spiskowcy, lecz rycerze idei — nie najeźdcy, lecz wykonawcy pragnień całego narodu.

Jeżeli zatem ten podziw dla odrodzenia Włoch jest hymnem, to jest to hymn na cześć narodu, na cześć rasy łacińskiej, która w najtrudniejszych warunkach umie znaleźć wyraz, formę, sposób do życia, do rozwijania życia.

Nowy ten ruch przemienił naród włoski w jedną rodzinę. Ta rodzina zaś czuje w sobie wszystkie siły pełnej chwały przeszłości. Italja staje się rozszerzonem starożytnem miastem Rzymem, i opierając się na pracach i zasługach republikańskiej Romy, imperatorów, wieku odrodzenia, zmierza do skupienia wszystkich prac, zasług, chwał i wysiłków trzechtysiącoletniej przeszłości, aby stwarzać przyszłość, godną potomków tak wielkiej rasy.

Faszyści, uważający się za żołnierzy, powierzają wykonywanie swych pragnień nacjonalistom, którzy są elitą umysłową narodu. Obliczywszy swoje siły, doszli do wniosku, że ziemia ich jest uboga i przeludniona, że więc jedynym środkiem rozwoju i postępu jest praca. To też wprowadzają kult pracy, ochronę pracy, obowiązek pracy w tem przekonaniu, że praca jedna potrafi uzupełnić brak surowców i kopalin, bez których niema rozwoju przemysłu, a więc i samodzielności gospodarczej, czyli w dalszej konsekwencji samodzielności politycznej.

Wyzwolenie duszy objawia się w wyzwoleniu się z pod tyranii frazesów, haseł, dogmatów gospodarczych. Włosi nie pytają, czy jakiś postulat jest demokratyczny lub konserwatywny, postępowy czy zacofany, lecz badają, czy jest korzystny dla Italji czy nie.

To wyzwolenie się całkowite z pod doktryn talmudyczno-sofistyczno-definicyjnych, prowadzi ich na drogę poszukiwania nowych dróg. Zamierzają odebrać parlamentowi rozstrzyganie kwestji gospodarczych, a powierzyć je radom fachowym (consiglio tecnico). Chcą zreorganizować ordynację wyborczą w ten sposób, ażeby parlament dawał jednolitą większość jako podstawę trwałego rządu, a nie był mozaiką odcieni, prądzików, widzimi się, jakie pokutują po rozmaitych głowach.

Które z tych pomysłów dadzą dobre wyniki, trudno przesądzać, zwłaszcza cudzoziemcowi. Tak samo trudno przepowiadać, czy postanowione rozwiązania tych zagadnień okażą się praktycznemi. Stwierdzić jednak trzeba, że Włochy szukają nowych dróg dla siebie, a więc i dla Europy.

Mogą pod tym względem popełnić mnóstwo omyłek i doznać wielu rozczarowań i zawodów. Mogą ich także uniknąć, jako praktyczna łacińska rasa.

Ale cokolwiek się stanie, dorobek moralny tych chwil odrodzenia się ducha narodowego zostanie już stałym nabytkiem. Solidarność społeczna, wzorowana na rodzinie, przekonanie o tem, że praca jest jedyną prawdziwą wartością, to pozostanie nawet i wtedy, kiedyby faszyzm upadł wskutek własnych błędów. Na to się jednak nie zanosi. Zagranica co dnia przepowiada upadek mussolinizmu, a we Włoszech nie faszyści, lecz republikanie, liberali i t. d. zaręczają że Mussolini utrzyma się przy władzy przez lat najmniej trzydzieści. My tej sprawy nie rozstrzygniemy. Ale ta „siła fatalna", jaką obudził z uśpienia Mussolini, zostanie na długo, przetrwa i jego życie, bo będzie podwaliną, na której buduje się zrąb nowej Italji.

A buduje się z rozmachem. Włosi powiększają porty. Widzieliśmy w Genui i w Tryeście olbrzymie groble, rzucane na pełne morze, dla stworzenia ogromnych przystani. Widzieliśmy w Wenecji kanał, prowadzący 7 kilometrów w głąb lądu stałego, 72 metry szeroki a 9 metrów głęboki, dostępny zatem dla najgłębszych okrętów, dalej rozpoczętą budowę basenu śródlądowego pod Mestre, który pomieści połowę floty handlowej Europy. Nad basenem stanęło już nowe miasto dla pomieszczenia robotników i urzędników z tych fabryk, które zaczęto budować dookoła. A już mówi się o przedłużeniu tego kanału na półtorasta kilometrów do Medjolanu, który jest największym ośrodkiem fabrycznym. W tych fabrykach zaś buduje się koleje, maszyny i wozy, buduje się okręty, aby własnymi środkami komunikacyjnymi rozwozić swoje i obce towary po Lewancie. Fabrykuje się jedwab (po Chinach największa produkcja), oraz wszystkie możliwe tka-

niny z wełny, bawełny, lnu i konopi. Fabrykuje się kauczuk i automobile, fabrykuje się wszystko. Ale najważniejsze są maszyny dla elektryfikacji kraju. Widzieliśmy tylko rzeki Velino i Nera, zaprzęgnięte do pracy, aleśmy się dowiedzieli, że w Alpach dokonano już wiele i robi się jeszcze więcej. Wystarczy powiedzieć, że więcej niż połowa, bo 60% energji potrzebnej dla poruszania fabryk, pędzenia tramwajów i kolei, oświetlania miast i t. d. uzyskuje się z siły wodnej, a tylko 40% z węgla sprowadzanego.

Widzieliśmy robotników, pracujących z pieśnią na ustach, inżynierów, zakochanych jak zapaleńcy w swojej pracy, pokazujących nam wszystkie tajniki z miłością artystów: to nie najemnicy, lecz kapłani, ofiarnicy pracy, pracy dla Italji. Italja musi dorównać jednym, przewyższyć innych: tak powiedział sobie cały naród i zabrał się do pracy z pogodą, z ochotą, z weselem, z wiarą w jej skuteczność. Radość pracy wytwarza radość życia.

Roma starożytna była dziełem nie bogów, nie cudu, nie szczęścia, lecz dziełem pracy i rozumu swoich założycieli i kierowników. To też Italja dzisiejsza nawiązuje do dawnej Romy. Rocznicę założenia Wiecznego Miasta, dzień 21 kwietnia, uznano za narodowe święto pracy i cała Italja powiedziała sobie: Nawiązujemy do pracy Romulusa i jego następców.

Owoce tej pracy rzucają się w oczy po czterech latach niewidzenia. Cała Italja została podrutowana przewodami elektrycznymi. Wszystkie miasta, obrócone w gruz przez wojnę, zostały odbudowane tak, że śladów zniszczenia nie widać. Ponadto ruch budowlany objął wszystkie miasta. Z którejkolwiek strony zajeżdża się do Medjolanu, nie poznaje się okolicy, bo się zajeżdża przez nowe dzielnice. W Rzymie, w Wenecji widzieliśmy całe nowe miasta, powstałe na polach przedmiejskich. Mizerji mieszkaniowej już niema we Włoszech.

A wśród tych gigantycznych inwestycji nowy rząd co kilka miesięcy wycofuje miljardy banknotów z obiegu, umniejszając gwałtownie inflację.

Italja żyje i pracuje. Cieszy się życiem i pracą. Energję zużywaną dotąd na wzajemne pożeranie się w walce klas skierowano i użyto do wytwarzania nowych dóbr, nowych wartości, nowego bogactwa. Spory wewnętrzne ucichły. Tu i tam talmudyczne duchy pytają, czy to lub owo zarządzenie zgodne jest z demokracją, z zasadami parlamentaryzmu, ale nikt nie zważa na nie, bo wszyscy zajęci są pracą dla dobra ojczyzny. Praca wre i kipi, a taka radosna, że leczy ze sceptycyzmu, niewiary, z wątroby i śledziony, ze zgorzkniałości smutku, bo krzepi, przywraca wiarę w człowieka, w ludzkość, w cywilizację, w łacinę, w zachód, w Europę.

Niech żyje nowa Italja!

Jan Zamorski.

ROMAN DMOWSKI O KWESTJI ŻYDOWSKIEJ.

(Z mowy d. 15 lutego 1907 r.)

Chcemy zapewnić żydom wszelkie prawa obywatelskie, a tam gdzie chcieliby narzucać nam swój interes, przeciwstawiać im będziemy pracę dla ludu, aby w oświacie i kulturze znalazł swą siłę.

(Z mowy d. 1 października 1917 r.)

Pomimo to wszystko mogę z całą szczerością oświadczyć, że nienawiści do żydów nie czuję i wogóle nie kieruję się w polityce nienawiściami. Ja tylko jestem przywiązany do Polski, do jej dobra narodowego i poczytuję za swój obowiązek nie dać nikomu po nie sięgać.

WYSYSANIE PAŃSTWA.

(z mowy posła Jerzego Zdziechowskiego wypowiedzianej w Sejmie dn 6 lutego)

„Urzędowej statystyki urzędników państwowych niema i do tego trzeba dochodzić na mocy budżetu za rok 1922 i dochodzimy tą drogą do cyfry *798 tysięcy osób.*

A bez wojska i bez straży celnej jest *428 tysięcy* urzędników. Tego Państwo Polskie wytrzymać nie jest w stanie. A może panowie są ciekawi dowiedzieć się według zestawienia Ministerstwa Skarbu ile osób w Polsce pobiera płace ministrów i wiceministrów? *Jest 155 osób, które w Polsce pobierają płace ministrów i wiceministrów, a z tego 97 wojskowych*! W Ministerstwie Spraw Wojskowych jest *według urzędowego wykazu 23 wojskowych, którzy pobierają płace wiceministrów! Do pierwszych należą generałowie dywizji, których jest 74.* Na ogólną liczbę etatowych funkcjonarjuszów *304 tysiące jest 156 tysięcy pracowników* należących do wyższych kategorji, a tylko *148 należących do niższych*".

MĄDRY P. WRÓBEL.

Ces.-austr. p. Wróbel, amator-kandydat na wszelkie dostojeństwa, nie wyłączając posady... ministra Kolei Żelaznych, ten sam, co kazał zarządzić w Dyrekcji Warszawskiej dochodzenie z powodu ogłoszenia pracowników warsztatów, iż zapraszają kolegów na nabożeństwo (w niedzielę! bo podejrzewał, że tu chodzi o uczczenie ś. p. Eligjusza Niewiadomskiego), ten sam uniwersalny mówca pogrzebowy i bankietowy—nie zapomina jednak o własnych interesach.

Jesteśmy w posiadaniu wypisu z książek Magazynu Głównego Dyr. Kol. Warsz. na Pradze, skąd p. Wróbel i inni

dygnitarze ministerjalni czerpią bezprawnie niby „złom“ na budowę swych willi w Milanówku, płacąc groszowe ceny, gdy na rynku są one kilka razy wyższe.

Ilość starego złomu wybranego przez Dr. Wróbla.

Polecenie M. K. Ż. z dnia 7-X 922 r. Nr. 14236/28/22

1)	1444 kg. starych rur płomiennych	à 86.80	za sumę	125.339
2)	228 kg. starej blachy cynkowej	à 54.00	„	12 312
3)	65 kg. żelaza kutego	à 86.80	„	5.642
4)	11 kg. starej blachy żelaznej	à 54 00	„	594
5)	12 kg. „ „ pobielanej	à 54.00	„	648
6)	26 kg. wyroby stalowe kute	à 130.00	„	3.380
			razem mk.	147.915

Polecenie M. K. Ż. 19 III 923 r.

1)	90 kg. szyn wąskotorowych	à 1254	za sumę	112.860
2)	40 kg. żelaza płaskiego	à 528	„	21.120
3)	105 kg. stara kuźnia polowa	à 528	„	55.440
4)	9 kg. stare kleszcze	à 528	„	4.752
5)	4½ kg. starych narzędzi	à 528	„	2.376
			razem mk.	196.548

Ogółem za mk. 344.463.

Dyrekcje mają prawo sprzedawać złom tylko z licytacji, ale prawnik p. Wróbel wydał nieprawne rozporządzenie, by sprzedawano jemu samemu z wolnej ręki.

Zajeżdża się po taki „złom“ samochodem ministerjalnym, i częstokroć tymże samochodem odwozi się go do Milanówka, co jest grubem nadużyciem służbowem, niegodnem dyrektora Departamentu Administracyjnego, o czem głośno świergocą już inne wróble na dachu.

Podobne „zakupy“ innych dygnitarzy ministerjalnych przytoczymy w numerze następnym.

ZAGŁĘBIE SARY-EGO.

Wśród krakowskich szabesgojów i kato-łyków utrzymuje się pogłoska, że najlepszym polakiem i najzacniejszym wiceprezydentem jest p. Sare. Ile na tej pogłosce jest prawdy niech służy mały przykład obywatelskiej działalności p. Sarego. Akademicki Klub żydowski w Podgórzu starał się w krakowskiem Magistracie o wydzierżawienie boiska w Parku im. Bednarskiego na tennis dla koszernej publiczności.

Referent, któremu tę sprawę przydzielono załatwił podanie odmownie, albowiem zupełnie słusznie nie chciał wyróżniać żydów na szkodę polskiego społeczeństwa. Otrzymawszy odpowiedź odmowną, powrócili żydzi podgórscy do Magistratu, ale nie do referenta, lecz do żydowskiego męża zaufania Sarego. Naturalnie współwyznawcy łatwo się porozumieli, p. Sare poparł żydów akademików i odesłał ich do referenta, z poleceniem, aby ten udzielił im jako kompetentny rady w jakiby sposób żydzi mogli się w parku Miejskim ulokować.

Wytresowany w posłuszeństwie wobec żydowskiej władzy magistracki mameluk zmiękł jak wosk i powiedział młodej machabeuszowskiej latorośli, aby wniosła ponowne podanie imieniem „akademickie-

go klubu tennisowego" po opuszczeniu niesympatycznego słowa „żydowski", a sprawa ta będzie pomyślnie załatwioną. Jest to jeden z cuchnących kwiatków gospodarki mniejszościowej w podwawelskim grodzię, a takich znacznie więcej znaleść można. Jeżeli się tylko zwrócimy w zachodnią stronę Krakowa, zobaczymy zdewastowany przez młodzicz żydowską Park D-ra. Jordana a obok niego na **dawnym torze wyścigowym dwie olbrzymie parcele wydzierżawione przez Magistrat żydowski w Krakowie domorosłym sjonistom.** Jedną parcelę wydzierżawiono sjonistycznemu stowarzyszeniu ogrodników żydowskich. Drugą parcelę wydzierżawiono sjonistycznej „Jutrzence", która oficjalnie kopie piłkę a nieoficjalnie sposobi się do kopania społeczeństwa polskiego.

Oto są czyny krakowskiego wiceprezydenta Sarego, sławionego przez zwyrodniałych krakowskich Eenkaenitów jako wyborowego Polaka. Jakżeż długo społeczeństwo tutejsze nie wyzute z uczuć narodowych będzie cierpieć tego staruszka na prezydjum krakowskim, jak długo jeszcze w pałacu, w którym władali wielcy synowie Krakowa Dr. Dietl Zyblikiewicz i Szlachtowski, będzie rządził taki quidam żydowski na niekorzyść społeczeństwa polskiego na hańbę naszą i wstyd wobec potomnych. Czy Kraków nadal ma zostać Zagłębiem Sary i Sarego?

Clemens.

CZĘSTOCHOWSKA JACZEJKA OTTONA KUCZEWSKIEGO.

Dyrektor Gimn. Im. Traugutta w Częstochowie p. Otton Kuczewski znów dał dowód bezceremonjalnego wprowadzania polityki do szkoły. 19 marca uczniowie tego gimnazjum urządzili publicznie w teatrze kolejowym wieczór na cześć Piłsudskiego z racji jego imienin i odegrali między innemi sztukę, która naturalnie tę postać idealizuje. Sztukę dla teatrów uczniowskich amatorskich zwykle wybiera dyrekcja albo przynajmniej ją cenzuruje. W tym wypadku całe przedstawienie wraz z wstępną deklamacją było manifestacją polityczną, do której wciągnięto młodzież, a nie rozrywką dla młodzieży. To też wiele osób wobec tak niesmacznej, za pośrednictwem i dla młodzieży szkolnej forsowanej apoteozy wątpliwego bohatera, opuściło salę przed końcem przedstawienia pośród szyderczych spojrzeń i uśmiechów młodocianych wielbicieli byłego naczelnika państwa. I przedstawienie i zachowanie się młodzieży było wymownym dowodem, jaka atmosfera panuje w szkole i jaki wpływ wychowawczy szerzy Otto-Schule pośród młodzieży.

Szkoła, jako instytucja ogólno narodowa, urabiająca młodociane dusze przyszłych patrjotów obywateli, powinna szerzyć kult tylko takich jednostek, co do zasług których niema w narodzie wątpliwości, które są drogie sercu każdego Polaka. Tymczasem zasługi p. Piłsudskiego nietylko są zakwestjonowane przez olbrzymią część narodu, ale jego działalność i osoba podlegają bardzo poważnym i bardzo mocno uzasadnionym zarzutom, budząc namiętne spory i wywołując głębokie osłabiające państwo fermenty w polskiem społeczeństwie.

Takiego człowieka pietyzmem można sobie otaczać, ale nie w szkole!.. Szerzyć jego kult wśród młodzieży znaczy

przedewszystkiem oszukiwać łatwo zapalne entuzjastyczne, a nieznające życia dusze, to znaczy również—a to jest już gorzej!—wyzyskiwać i nadużywać do celów partyjnych zdolność młodości do szlachetnego porywu, do uwielbienia dla bohaterstwa, cnoty i miłości ojczyzny, które tkwią w sercu każdego młodzieńca. Ponieważ jednak nie wszystkich uczniów da się zyskać dla pana Piłsudskiego, więc całą tę falę namiętności, nienawiści i walk partyjnych, która jest obecnie nieszczęściem i przekleństwem naszego narodu, przenosi się urzędownie do szkoły, zatruwając dusze młodociane i podrywając autorytet i szacunek dla rządowej szkoły wśród społeczeństwa. Jest to bardzo pożądany rezultat dla międzynarodówki wszystkich wrogów Polski, których bronią socjaliści wszystkich krajów. Sądzimy, że nawet lewicowiec uczciwy i rozumny zgodzi się, że tego gatuneczku kult nie powinien być szerzonym w szkole. A więc człowiek, który jest tak zaślepionym partyjnikiem, że tego wszystkiego nie rozumie i nie odczuwa, nie może być kierownikiem ani prywatnej szkoły, ani państwowej, która przecież urzędownie stwierdza, że jest narodową i religijną.

Ale cóż dziwnego? Biorąc stosunki częstochowskie na teraz, jeśli komisja śledcza, która zjechała w niesłychanej nawet za rosyjskich czasów sprawie prześladowania przez lewicowy personel nauczycielski księdza prefekta, jeśli ta komisja pomimo skargi na antyreligijny i antynarodowy kierunek szkoły, skargi podpisanej przez szereg organizacji społecznych (a nie obalonej przez śledztwo) jeśli ta komisja obeszła się z winowajcami ze słodką wyrozumiałością, cóż dziwnego, że kierownictwo szkoły wraz z personelem uważa, że dotychczasowa działalność szkoły szła na rękę dotychczasowym władzom lewicowym! To też wielu uczniów należy do socjalistycznej bojówki strzeleckiej z wiedzą szkoły! Tam się urabia ich na przyszłych pionerów międzynarodówki, tam uczy się teroryzować i szykanować tych, co są odmiennych przekonań. To też obecnie jeden z wychowańców 7-ej klasy tej szkoły, socjalistyczny wychowanek i bojowiec ma sprawę sądową o skandal, jaki wywołał w Częstochowie na tle politycznem. A obecnie władza tej szkoły szerzy kult tego socjalistycznego bohatera już nietylko w murach szkolnych, ale publicznie, używając do tego swych wychowanków. A jaki byłby rezultat i jakie represje zastosowałaby szkoła i Ministerjum, gdyby tak narodowo i po chrześcjańsku myśląca młodzież wystąpiła z apoteozą np. Paderewskiego? Bo akcja wywołuje reakcję!

Społeczeństwo w Częstochowie z niepokojem patrzy na to wszystko i z niecierpliwością oczekuje na obiecane przez Kuratorjum „rychłą" odpowiedź na skargę, o której była wyżej mowa i przygotowane jest do najenergiczniejszych wystąpień w razie zlekceważenia opinji publicznej przez Ministerjum. Społeczeństwo częstochowskie, w olbrzymiej większości chrześcijańskie i narodowe, nie chce mieć państwowej szkoły socjalistycznej, nie chce oddawać dzieci swych na wychowanie ludziom, którzy mają za mało rozumu i sumienia pedagogicznego.

Wynik tej rozpoczętej walki o narodowy charakter szkoły będzie dowodem, czy Ministerjum, jako wychowawca przyszłych pokoleń narodu zachowa swą bezstronność, a także łączność z olbrzymią większością społeczeństwa.

STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO SATYRA NA HOFRATHA IGNĄCEGO ROSNERA R. 1902,

Był u mnie ktoś, direkt von Wien,
z Galicji jednak rodem,
zachęcał, bym szedł śmielej — hin
utartym — szerszym chodem...

Ein Mann von kleine` Inteligenz,
aux tratis d'un Hofschauspieler,
radził, bym kiedy skończył też
den Dimitri von Schiller.

To może być genjalna rzecz,
ogromne mieć znaczenie;
w Burgu protekcję przyrzekł dać,
bym ujrzał to na scenie.

Obym proroczo sprawić mógł,
im breiten Kreis Sie schaffen'
Tantjeme werden haben Sie,
ganz Wien wird auf Euch gaffen!

Das Thema ändern sollen Sie
w ogólno-ludzkim pędzie,
so was wie Sudermann, wie Bahr —
by grane było wszędzie.

Obiecał mnie tłumaczyć też
für Reclam — Bibliotheke,
bym wyszedł raz za koło to
krakowskie — wo ich stecke.

Bym w nowem dziele zawarł ból
ludzkości, ten ból wieczny,
bym zdobył Dramas-Ehrenstuhl,
bo stempel to konieczny.

Koniecznie chciał posadzić mnie
na tronie mej próżności
i czytał mi artykuł swój,
gdzie spisał był różności.

Dobrze jest czasem lekcję wziąć;
każdy się dudek przyda.
Osy — trza żądłem osy ciąć...
beim Fahren nach Kolchida.

GDAŃSK POLSKI CZY PRUSKI?

W stolicy Polski bawił przez 3 dni zaproszony tu przez poprzedni jeszcze rząd gen. Sikorskiego generalny sekretarz Ligi Narodów, głównej lady-protektor, patronki i niejako „mateczki wojennej" Free City Danzig sir Eric Drummond K. C. M. G. C. B. w towarzystwie dyrektora sekcji politycznej Sekretarjatu tejże Ligi, serdecznie nam zawsze nieprzyjaznego p. prof. Mantoux. Ponieważ Gdańsk jest głównym klijentem genewskiego aeropagu, a przedziwny ten aeropag obok rozmaitych innych zajęć i zatrudnień jak: walka ze sprzedawcami opjum, zwalczanie szmuglu pornografji, obok układania rozmaitych egzotycznych konwencji, załatwiania sporów terytorjalnych na całej kuli ziemskiej, obok sprawy tyfusu, Einsteina afery Sajgo-Tarian itp. itp. głównie zaprząta sobie wolny czas niezliczonemi querellami, apelowaniami i skargami pieniaczącego się o wszystko z Polską Gdańska, przeto i z naszej strony panom Drummondowi i Mantoux przedłożoną będzie spora lista quereli, skarg, pretensji i postulatów. W tych to dniach muszą być wyjaśnione i ustalone jeszcze kompetencje wszystkich poszczególnych czterech autorytetów administracyjnych na terytorjum Gdańska tj. Senatu, Rady Ligi Narodów, W. komisarza Ligi Narodów, no i właściwego suwerena, dotychczas ciągle tu na drugi plan i w cień usuwanego tj. Polski.

„Obecna struktura prawna Gdańska, wywołująca ustawiczne, niekończące się tarcia w codziennem normalnem funkcjonowaniu tych za wielu autorytetów jest paradoksem i curiosum, które dalej utrzymać się nie dadzą. Prawne ustalenie związku Gdańska z Polską podał jasno i dokładnie art. 104 traktatu wesalskiego, który:

1 przyłącza Gdańsk do Polski w zakresie celnym i polityki zagranicznej;

2 zapewnia Polsce bez żadnych zastrzeżeń używanie portu zarząd kolei wodnych, rozwój portu, kolei i dróg wodnych oraz swobodę nabywania potrzebnych potemu gruntów i posiadłości:

3 zabezpiecza równouprawnienie Polaków, szczegółowo w punkcie 5, który brzmi: baczyć aby żadne różnice nie były wprowadzone w wolnym Gdańsku na niekorzyść obywateli polskich i innych osób pochodzenia lub języka polskiego. W zakresie tych punktów solidnie szanowanych i realizowanych może się jako tako tymczasowo zamknąć minimum naszych uprawnień w Gdańsku. Minimum...

Zapraszający sir Erica Drummonda do Warszawy poprzedni minister spraw zagranicznych p. Skrzyński w mowie swojej w Sejmie w sprawie konfliktu z Gdańskiem słusznie zaznaczył nasze pełne zaufanie do bezstronności obecnego komisarza Ligi w Gdańsku p. Mac Donnela, ale mniej słusznie powiedział też słodkie słowa kurtuazyjne pod adresem Rady Ligi, z którą nasz rząd był w ścisłej i rzekomo „pełnej zrozumienia współpracy". Tymczasem może nietyle już nawet w Radzie

Ligi ile w jej wielce szanownym sekretarzu tego „pełnego zrozumienia” naszej suwerenności w Gdańsku i pełnego zrozumienia zasadniczych punktów traktatu wersalskiego dopatrzyć się nigdy nie mogliśmy i nie możemy. Mówiąc to jaśniej i prościej, tak dotychczasowi wysocy komisarze Ligi jak Rada Ligi a już szczególnie panowie Komisarze Ligi i jej sekretarz bezstronność swoją stosowali ściśle wobec Polski, podczas gdy panowie Komisarze Ligi rezydując stale w pięknym Gdańsku zbyt poddawali się często nastrojom lokalnym i interpretowali potem przykazania traktatu raczej po niemiecku jak po międzynarodowemu czy po hanzeacku.

I to właśnie rozuchwaliło suwerenne noble passionen Senatu gdańskiego do tego stopnia, że sir Reginalda Towera mogli już konfidencjonalnie nazywać onkel Tower a jenerała Hackinga myśmy figlarnie mogli sobie nazywać... Hackating. W każdym jednak razie nawet ci dwaj wysocy komisarze, wysoce sympatycznie usposobieni początkowo dla niezależności Gdańska, z czasem zniecierpliwieni i zirytowani czysto prusacką butą i arogancją musieli się wobec nich zdobywać na ostre słowa przygany. Sir Reginald na posiedzeniu senatu z 26 sierpnia 1920 po kompromitującem odkryciu spisku z bolszewikami musiał aż w tych słowach skarcić hakatę gdańską: „Jest to dla mnie wielkiem rozczarowaniem, że ta wolność, którą obdarzyłem obywateli, zaufanie, które im okazałem, doprowadziło nas tak daleko, że Gdańsk wcale nie szanował postanowień traktatu pokojowego i umowy z 22 kwietnia, którą sam podpisałem. Jest to hańba dla Gdańska”...

Również i jenerał Hacking w ostatnich miesiącach swego urzędowania wcale nie tail swego zniecierpliwienia na widok wyzywającej i prowokującej wobec Polski postawy gdańskich promiments, zawsze zaś starał się być tak najpoprawniej, nawet wbrew sentymentom swym osobistych objektywnym.

Wprost przeciwnie zasię sir Eric Drummond, dyplomata z grupy Balfoura, z mocarstwem anonymowym ścisłymi węzłami związany, Maynarda Keynesa i t. p. ideologów ekonomicznych zwolennik, który systematycznie i konsekwentnie, stale przeciw wszelkim polskim postulatom jako przeciw wybujałym roszczeniom i pretensjom występował. Wystarczy tu przypomnieć tylko sprawę mandatu obrony wojskowej Gdańska, którą konferencja ambasadorów swego czasu przekazała wcale niepotrzebnie nudzącej się Lidze Narodów.

Jednym z warunków, na jakich Polska uzależniła swoje podpisanie paryskiej Konwencji listopadowej z Wolnem Miastem Gdańskiem było rozstrzygnięcie sprawy obrony wojskowej Gdańska. Konferencja Ambasadorów żądanie to uznała za słuszne. W myśl tego przyrzeczenia, prezes Konferencji Ambasadorów p. Juljusz Cambon, wystosował dnia 20 października r. z. notę do Sekretarjatu Ligi Narodów, w której podkreślał, że na skutek ścisłego związku Wolnego Miasta Gdańska z Polską, związku ustanowionego przez konwencję polsko-gdańską, oraz z uwagi na jasno wyrażoną wolę mo-

carstw, które podpisały Traktat Wersalski, zapewnienia Polsce wolnego dostępu do morza „Rząd Polski wydaje się być szczególnie wskazanym dla otrzymania z rąk Ligi Narodów mandatu ewentualnego zapewnienia obrony Wolnego Miasta”.

Wtedy to już na pierwszych posiedzeniach Rady Ligi sir Eric Drummond występował parcjalnie przeciw Paderewskiemu i przeciw nawet Askenazemu, prostując w „Journal de Geneve” poglądy jakoby prof. Askenazy zbił i odparł wszystkie zarzuty prezydenta Sahma. Poczem, kiedy wojskowa komisja doradcza Ligi złożyła Radzie Ligi raport za przyznaniem Polsce mandatu wojskowego a Paderewski opierając się na tym raporcie 17 listopada 1921 r. wypowiedział w tym sensie mowę w Radzie, sir Drummond osobiście wystąpił po stronie Sahma i Gdańszczan, zaczem Rada Ligi przyjęła inny projekt wicehrabiego Ishi kompromisowy, ostrożny. W rezultacie definitywnym po energicznym i czelnym proteście Konstytuanty gdańskiej z 2 grudnia odmówiono Polsce mandatu wojskowej obrony Gdańska. I ta to decyzja rozbroiła nas wobec Gdańska i zawiązała nam ręce na przyszłość. Takimi to serwitutami na rzecz Gdańska obciążony, nawiedził teraz na jakiś czas Warszawę wielce szanowny sekretarz Ligi... narodu anonymowego aby tutaj negocjacjami między Polską i Gdańskiem i jeszcze raz jakimś trzeciorzędnymi efektownymi ustępstwami wpłynąć na nas nadal kojąco i łagodząco, zniecierpliwie nasze uśmierzyć, Damoklesowski miecz już wiszący nad Gdańskiem usunąć w bezpieczne miejsce. Mają plan podobno odstąpić znów klasztor w Oliwie na siedzibę biskupstwa i za tę śmiesznniutką cenę zyskać znów miljardy polskie na Radę Portu i cierpliwość i wyrozumiałość na dalsze cztery lata gdańskiego suwereństwa pod parasolem Ligi Narodów... I Gdańsk miałby nadal zostać tą „trumna Mahometa”, zawieszoną w powietrzu, tą rogatką Polski przed morzem, tym cierniem wbitym w nasz bok, tą wielką fabryką fałszowanych paszportów i fałszywych banknotów, Eldoradem przemytników, waluciarzy, szmuglerów i luftmenschów...

Interwencja sir Erica Drummonda ma znów odwrócić się od Gdańska zasłużoną sowicie kaźń. Dwa tygodnie temu już w rozpalonej fantazji widzieli Gdańszczanie jenerała Żeligowskiego przed swoimi bramami, już Berlin był też przygotowany na fakt dokonany, a Anglicy z flegmą pytali się Polaków: Ale a propos wasze wojska kiedy wkraczają do Gdańska? Cała Europa polityczna miała zupełną pewność, że dywiz e polskie zajmą w 24 godzin nadbałtycki Kraehwinkel i nauczą senatorów respektu dla Traktatu wersalskiego i wspólnych konwencji. Byłoby to przyszło z niezwykłą łatwością naszym rwącym się już Fortimbrasom. Ale tu rozum stanu i wyższe względy dyplomatycznych Poloniuszów znów zwyciężyły. Polska jeszcze raz dowiodła, jak istotnie szczerze, głęboko, poważnie i... przesadnie pojmuje swe pacyfistyczne posłannictwo, i jak to kłamliwymi były te niezliczone zarzuty stawiane jej o imperjalizm, militaryzm, zaborczość. Jednym palcem jednej ręki moglibyśmy

nakryć ten punkt świerzbiący i piekący, ale bohatersko, z ostatecznym zaparciem się siebie wstrzymaliśmy się. Marszałek Foch zresztą interpelowany i w tej sprawie przez p. Sauerweina z Matina po swym przyjeździe z Polski mówił:

„Tylko od Polski zależy rozwiązanie bez stosowania przemocy tych pewnych trudności, jakie się wyłoniły w Gdańsku, gdyż przecież port gdański opiera swój rozwój jedynie na kraju, który służy mu jako Hinterland".

Przemocy tedy nie zastosowaliśmy znowu, „Danzig-rummel in Polen" jak już kilka razy buńczucznie wszczęty, zakończył się łagodnie, rozpylił w atmosferze, jak dym ognistego słomianego zapału.

Wracamy znowu na drogę układów, negocjacji, medjacji, subtelnych interpretowań wszystkich trzech konwencji i montowania pokojowego harmonijnego modus vivendi. Aczkolwiek właśnie ten kurs polityczny odnosił fiasko za fiaskiem, my wspaniałomyślnie i wielkodusznie zapominamy jeszcze raz o rekordach nielojalności i nieuczciwości gdańskiej, o ich metodzie nieskończonego szantażowania nas o „politische erpressung" i jeszcze raz zapewne siądziemy z nimi przy zielonym suknie debat dyplomatycznych. Nie kończący się łańcuch tak zwanych „verpasste Angelegenheiten" zaczęty niewylądowaniem wojsk Halleroskich w Gdańsku, a nowe ogniwa zyskujący 11-go maja i teraz nowe otrzymał ogniwo 3-ego czerwca... Możnaby tę salę obrad, gdzie przedtem konferowali delegaci gdańscy Jewelowskiego z naszymi, a gdzie teraz znów hypnotyzował nas po askenazyjsku p. Mantoux nazwać już Salle jeżeli nie Salle de pas perdus, to de occasions perdus.

Ale uzbrójmy się jeszcze w cierpliwość. Foch odradzał, Curzon za wstrzemięźliwość chwalił. Miejmy nadzieję, contra spem speramus, że zbabatyzowana tamtejsza psychika zawsze zresztą w ciągu kilkuset lat butnego i rogatego gdańska, ta psychika dotychczas skróś... Rapallowata, dziś upokorzona i porażona jakby naszym heroicznym stoicyzmem i naszą łagodnością olbrzyma, łagodnością jednookiego Polyfema, teraz jednak w krótkim czasie jakimś czarownym sposobem się odmieni... Miejmy nadzieję, że Niemcy narastające nie mogąc obalić traktatu wersalskiego w Ruhrze i w Sarze nie będą go chciały wszystkimi siłami podważyć właśnie tu, na tym punkcie... w Gdańsku. Miejmy nadzieję! contra spem speramus, że odezwie się tam w Gdańsku gdzieś głęboko zadrzemany duch starych przyjaciół Polski, tych Hewcliuszów, Gadobuszów, Mrongowiuszów, Lengnichów, Bartholdych, Gdańszczan rdzennych, dziedzicznych, patrycjuszowskich i że ten duch odżyły zmoże istną Polenkoller Hakaty. Może i ten węzeł gordyjski da się przeciąć piórem nowe konwencje podpisującem.

W każdym jednak razie w naszym ręku są losy Gedanji. Możemy z niej w przeciągu miesiąca zrobić z żywego portu zamarłe Brugge La Morte, albo też może to być zczasem Marsylja, Birmingham, Hamburg! Godzina Losów Gdańska zbliża się nieubłaganie i na to ni rady, ni pochwały, ni przy-

jazdy, ani... odkładania nie pomogą. To Klio przędzie swą nić nie patrząc nawet na globus Przypomnijmy sobie tylko i zapamiętajmy wersety główne na Gdańska herbie Hanzeatyckim:

Nec temere! nec timide!..

I wtedy każdy z nas musi pomyśleć:

Ceterum censeo: Fortiter in re, suaviter in modo...

Spełniła się już jedna z wieszczych przepowiedni Krasińskiego z cudem się rymująca... to spełni się i Mickiewiczowskie: niegdyś nasze, jeszcze będzie nasze...

Adolf Nowaczyński.

JAN POPŁAWSKI O GDAŃSKU.

1887 r.

(„Środki obrony" w Warszawskim „Głosie").

Wolny dostęp do morza, posiadanie całkowite głównej arterji wodnej kraju — Wisły, to warunki konieczne prawie istnienia naszego. *Całe to porzecze Bałtyku od Wisły aż do ujścia Niemna, tak niebacznie kiedyś roztrwonione wraz ze Śląskiem przez państwo polskie, musi być odzyskanem przez narodowość polską.*

...Nasi politycy marzą jeszcze o Wilnie i Kijowie, ale o Poznań mniej dbają, o *Gdańsku* zapomnieli prawie zupełnie, a o *Królewcu i o Opolu* nie myślą zgoła.

...*Czas już wrócić na starą drogę, którą ku morzu trzebiły krzepkie dłonie wojów piastowskich.*

1899.

(„Polityka polska w zaborze Pruskim"—„w Przeglądzie Wszechpolskim").

„Głupia Polska bez Poznania" mówi przysłowie, którą utworzyli ojcowie nasi po rozbiorze na kongresie wiedeńskim. Tak, marną byłaby ta przyszła Polska, dla której żyjemy i działamy, ta Polska, której nie doczekamy się zapewne, ale którą oglądać będą dzieci i wnuki nasze — nietylko bez Poznania, ale i *bez Ślaska. bez dostępu do morza, a więc bez Gdańska i Królewca.* Te prowincje' które dziś do Prus należą, są koniecznym warunkiem istnienia państwa polskiego, jak dziś są warunkiem utrzymania potęgi pruskoniemieckiej. Dla nas tembardziej nie może być w tej sprawie kompromisu.

Nie należy powtarzać tego przy lada sposobności, z przechwałką temperamentowi naszemu właściwą, ale zawsze i mocno pamiętać trzeba, *że bez tych ziem Polska nie może istnieć, że choćby w innych granicach powstała, do opanowania tych ziem dążyć musi.*

HINDEBURG O GDAŃSKU.

„Mało ludzi zdaje sobie sprawę z doniosłości zwycięstwa, jakie odnieśliśmy nie dopuszczając do wylądowania wojsk polskich w Gdańsku".

H. MOLTKE O GDAŃSKU.

(Darstellung der inneren Verhältnisse und des gesellschaftlichen Zustandes in Polen 1832. Leipzig).

Nie można sobie wyobrazić w jaki sposób powstałaby niezależna Polska bez Prus. Nie można twierdzić, jakoby to dało się osiągnąć *nie przez posiadanie Gdańska lub wolną żeglugę na Wiśle.* Biada narodowi, którego istnienie ma być zależne od piśmiennego dokumentu, którego gwarancji nie znajduje we własnej sile".

MANCHESTER GUARDIAN O GDAŃSKU I DMOWSKIM.

(Grudzień 1918.)

„W czasie rewolucji p. Lednicki reprezentował nietylko dążenia demokracji polskiej, ale również i stanowisko rosyjskie względem sprawy polskiej. Polityka jego była liberalna i umiarkowana. W zakres jej wchodził plan zrzeczenia się Poznańskiego, ponieważ odebranie go mogłoby być urzeczywistnione jedynie drogą wojny do ostateczności. Pragnął, żeby nowa Polska żyła w w przyjaźni z liberalną Rosją.

A czegóż broni p. Dmowski? Zachłannego nacjonalizmu i reakcji. Wszak to on jest wodzem współczesnego antysemityzmu w Polsce. Liberalna Rosja nie uznałaby go nigdy, jako przedstawiciela Polski. Jego polityka polega na tem, aby nakłonić aljantów do odebrania Poznańskiego i Gdańska Prusom".

PICHON O GDAŃSKU.

(Z mowy w Izbie francuskiej w kwietniu r. 1919)

„Skoro Wilson umieścił w swoim programie dostęp Polski do morza, jest to przecież jasnem, że Polska niema innego dostępu do morza, jak przez Gdańsk. Uznajemy więc w zupełności pretensje Polski do Gdańska. Z dwuch niebezpieczeństw, które zagrażały Polsce, niebezpieczeństwo niemieckie zostanie, jak się zdaje, usunięte przez nowy rozejm"

Z PRZEPISÓW CENZURY PRUSKIEJ

(Nr. 64. z 3 listopada r 1917)

Niedozwolony jest przedruk mowy posła Głąbińskiego z „Kurjera Zagłębia" Nr. 224 z dnia 28.10-1917 (Sosnowiec), w której domaga się polskiego wybrzeża morskiego, polskiego portu i sprawę polską przedstawia się jako problem międzynarodowy".

Pren. kwart. **10.500.** Zagranicą kwart. **15.000.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **800.000,** ½ str. **400.000,** ¼ str. **200.000,** ⅛ str. **100.000,** 1/16 str. **50.000 mk.** Konto cz. w P.K.O. Nr. 3105

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Zgoda 5.